

## **Firmy płacą uczniom, żeby nie wyjeżdżali na Zachód**

**Rozmawiała Joanna Blewaska, Marcin Markowski**

**Rozmowa z dnia 09 grudnia 2007 r.**

**Michał ma co miesiąc 690 zł od łódzkiego Boscha, a za rok Bosch będzie miał z niego pracownika. - Wiem, że w Anglii zarobiłbym więcej, ale nie żałuję - mówi uczeń. Czy stypendia lojalnościowe zatrzymają w kraju absolwentów szkół technicznych?**

- Jest dramat - alarmuje Tomasz Węglarczyk, prezes łódzkiego Polmo, producenta osprzętu do aut i ciągników. - Potrzebuję operatorów szlifierek, tokarek i wiertarek. Mam maszyny, klientów, ale nie mam ludzi, którzy mogliby przy maszynach pracować - mówi.

Wszyscy wyjechali do Anglii, Niemiec i Irlandii. Firmy główkują, jak przyciągnąć nowych. Węglarczyk przyjmuje piekarzy, barmanów, cukierników i wysyła ich na kilkumiesięczne szkolenia, za które płaci. Bez gwarancji, że przekwalifikowany piekarz za miesiąc nie odejdzie. Dlatego teraz chce płacić stypendia uczniom samochodówki w zamian za to, że po ukończeniu szkoły zostaną jego pracownikami.

- Stypendia lojalnościowe popularne były w PRL-u - pamięta Ryszard Kaźmierczak, dyrektor łódzkiego zespołu szkół, którego podopieczni dostaną pieniądze od Polmo.

- Otrzymywali je uczniowie zawodówek, ale także studenci uczelni technicznych. Warunek był jeden: po szkole czy dyplomie pracujesz w zakładzie, który płacił. Jak pan Janusz, 65-letni emeryt, który w latach 60. studiował w Warszawie geodezję, dostawał stypendium, a potem "odrabiał" je w elektrowni Turek.

- Ale nastał rok 1989 i stypendia znikły - kontynuuje Kaźmierczak. - Wiadomo: w gospodarce, w której szalało bezrobocie, nie były potrzebne. To pracownik szukał pracodawcy, ale teraz role się odwracają. I pracodawcy znów wracają do stypendiów.

Łódzki Bosch i Siemens (pralki, zmywarki, suszarki) już to robi. Uczniowie, którzy rozpoczęli naukę w szkole wskazanej przez firmę (kształcącej w pożądanych specjalizacjach) i zobowiązali się do pracy w Boschu, dostają kilkaset złotych

miesięcznie. Podobnie postępuje niemiecki koncern Haering (precyzyjne elementy do samochodów). Otworzył w Piotrkowie centrum, w którym kształci automatyków, mechatroników, tokarzy i szlifierzy. Za pracę na szkolnych warsztatach uczniowie dostają ok. tysiąca złotych miesięcznie.

Stypendia od 300 do 500 zł miesięcznie płaci też Katowicki Holding Węglowy - studentom Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie i Politechniki Śląskiej, którzy zobowiążą się pracować w kopalni przynajmniej dwa lata. - Fachowców brakuje również w zawodach górniczych. Stypendiami chcemy ich przyciągnąć - tłumaczy Piotr Ostaszewski z działu kadr katowickiego kombinatu.

O fundowaniu stypendiów myśli firma budowlana Skanska. Jej łódzki oddział pomaga uczniom dwóch zawodówek. Wyposażył ich w profesjonalne ubrania i narzędzia oraz zapewnił praktyki. - To pierwszy krok, by po szkole zostali u nas. Czy kolejnym będą stypendia? Niewykluczone - mówi Mirosław Łukasiewicz, jeden z dyrektorów Skanskiej.

Firmy nie narzekają na brak chętnych. Choć młody człowiek zawsze staje przed dylematem: brać stypendium i pracować za mniejsze pieniądze w Polsce czy nie brać, wyjechać i zarabiać w funtach lub euro.

- Rodzice powiedzieli: "twój wybór" - opowiada 18-letni Michał Woźniak, który bierze od Boscha co miesiąc 690 zł brutto. - Zastanawiałem się tydzień. Przeważała pewność pracy. Wiem, że w Anglii może zarobiłbym więcej. A może nie.

Fundatorzy nie mają gwarancji, że stypendysta po szkole nie ucieknie za granicę. Jeśli stypendyście katowickiego holdingu odwiedzi się praca w kopalni, zwróci całą kwotę z odsetkami. - Jest to w umowie. Musimy chronić interes firmy - tłumaczy Ostaszewski.

- Podpiszę umowy z uczniami i rodzicami, choć wiem, że ich wyegzekwowanie w razie kłopotów może być trudne i trwać latami - przyznaje prezes Węglarczyk z Polmo.

Inną filozofię ma Haering. - Nie zawieramy umów. Wierzymy, że uczniowie docenią

to, co dla nich robimy. Szukamy ludzi, którzy chcą u nas pracować, a nie muszą. Tylko z takich jest pożytek - wyjaśnia dyrektor fabryki Jacek Gałek.

Izabela Pilżys, dyrektor w firmie doradztwa personalnego HR Partners, twierdzi stanowczo: - Stypendia lojalnościowe, znane w PRL, nie cofają nas do minionej epoki. Teraz firmy ostro walczą o zdolnych uczniów i fachowców, których brakuje. I nie w tym złego. Takie stypendia są w nowoczesnych gospodarkach zachodnich. Będą jeszcze wyższe, gdy firmy zaczną szukać pracowników w innych krajach, a to kwestia czasu.

Źródło: Gazeta Wyborcza